

## Słynny polski globtroter obchodzi jubileusz! Pół wieku w drodze

**Podczas uroczystości nadania mojego imienia Szkole Podstawowej w Mostach koło Lęborka jeden z uczniów zaskoczył mnie pytaniem o pisarza, który wpłynął na mnie najmocniej w mojej młodości. Na olimpie lektur stawiam Jacka Londona i jego książki, istny hymn na cześć determinacji, który odcisnął piętno na mojej wyobraźni i ambicjach. To z nich czerpałem hart ducha. Na nocnej szafce obok łóżka leżą podniszczone, dawno zapomniane lektury okresu dojrzewania. Ze wzruszeniem zachowuję w pamięci nazwiska tuzów literatury awanturniczo-przygodowych: Stevensona, Fiedlera, Arsenjewa, Melville'a czy Verne'a. Ikony literatury zastępowały mi ewangelię i zachęcały do wędrówki palcem po globusie, mojej młodocianej biblii.**

Za moimi plecami pół wieku reporterskich podróży w poszukiwaniu osobliwości ginących cywilizacji, intrygujących zjawisk i ludzi osiadłych w krainach odległych zarówno w sensie geograficznym, jak i czasowym. To także treningi ze sztuki przetrwania i kilkadziesiąt książek inspirowanych już dwa pokolenia polskich globtroterów. Niczym odkrywca epoki wiktoriańskiej rozwiązałem zagadkę miejsca narodzin Amazonki, które było niezdefiniowane przez nauki geograficzne, chociaż satelity są w stanie kontrolować każdy metr kwadratu powierzchni Ziemi. Przemierzyłem bezlik dróg i ścieżek pośród szczytów Bhutanu, pół ryżowych na Bali i tajemniczych świątyni Angkoru, wtedy jeszcze nieodkrytych dla turystyki. Poznałem Dajaków – legendarnych „łowców głów” na Borneo, odwiedziłem palarnię opium w Laosie i sale hazardu w Makau. Jadłem koniki polne w Birnie i psie mięso w Wietnamie. Powiodło mi się, bo ostatnim rzutem na taśmę trafiłem do jeszcze autentycznej Papui Zachodniej.

Nad Górnym Orinoko w Wenezueli stanąłem oko w oko z Janomami, plemieniem, które nie widziało wcześniej białego człowieka. Na archipelagu andamańskim zetknąłem się z arcyagresywnymi ludźmi z plemienia Jarawa, strzelającymi z tuków do intruzów nachodzących ich ziemie. Wreszcie nad rio Madre de Dios znalazłem się oko w oko ze złowrogimi wojownikami Huapakores, strażnikami Paityti, legendarnego Eldorado. Poznałem chylący się ku upadkowi Związek Sowiecki i otwartość rosyjskiej duszy. Cwałowałem trojką jak za czasów Gogola, a na Czukotce objadałem się

kawiozem i grillowanym jesiotrem, bo nic innego do jedzenia tam nie było.

### Gorzka refleksja nad aktem ostatecznym

Niedawno, niczym grom z jasnego nieba, dotarło do mnie, że przekroczyłem conradowską „smugę cienia”, poza którą nic nie jest już tak oczywiste i pewne jak wcześniej. I chociaż jestem młody duchem, muszę pogodzić się z gorzką prawdą, że barwny film mojego życia zmierza do finału. Zaprzyjaźnieni lekarze sugerują, abym przyhamował, ale to wiem sam, bo kiedy wchodzę na piąte piętro, czuję się tak, jakbym zdobywał himalajski pięciotysięcznik.



Delektuję się poczuciem, że nie zmarnowałem jednak życia. Odnosiłem sukcesy tam, gdzie inni się poddawali. Bez fałszywej skromności mogę powiedzieć, że jestem dumny ze swoich osiągnięć i szczytów. Czuję się, jakbym wygrał los na loterii, bo nie mierzyłem życia liczbą oddechów, ale stężeniem chwil zapierających dech w piersi. Zrealizowałem marzenia i ułożyłem bytowanie, od którego nie wymagałem wakacji. Wędrowałem dostojnie i w przenośni niczym władca Itaki z eposu Homera. A jednak mimo zachwycającej egzystencji czuję gorzkość, że to już „koniec podróży”. Bywają chwile, kiedy ogarnia mnie lęk, który ma wymiar szczególny, bo dotyczy tego, co nieuchronne. To strach przed aktem ostatecznym, „wyprawą w tajemne”, o której nic nie wiemy.

– *Zatem wycofuje się pan?* – pyta jeden z fanów. Nie brzmi to ładnie, ale muszę to przełknąć. Tak, postawiłem krzyżyk na tym, co było moją limfą życiową, ale to nie jest kapitulacja. Nie wywiesiłem białej flagi, to raczej surowe prawa fizjologii postanowiły za mnie ogłosić przegraną. Nie zerwałem jed-

nak ze światem. Nie będą to już ekspedycje w stylu XIX-wiecznych odkrywców: na wielbłądach, jakach, słońiach bądź reniferowymi zaprzęgami, piechotą, chińskim sampanem czy indiańskimi pirogami, ale wreszcie, ku radości małżonki Lindy akceptującej tylko wyjazdy pięciogwiazdkowe, będę mógł poświęcić jej czas, którego przez dziesiątki lat nie było.

### Reporterska misja

Wszystko to było związane z dziennikarstwem, w heroicznych dla niego czasach, kiedy było uważane za ponadprzeciętną profesję. We Włoszech, gdzie skończyłem szkołę dziennikarską, mówiło się, że redaktorzy dzielą się na dwie kategorie: tych, którzy pracowali w renomowanym „Corriere della Sera”, i tych, którzy chcieliby do niego dołączyć. Ja znalazłem się w pierwszej grupie i doskonale pamiętam sil-

powszechniać – i to w czasie realnym – doniesienia, w których trudno odróżnić fałsz od prawdy, gdzie obiektywność często staje się opcjonalna.

Przyznaję, że nie zawsze dzieliłem się do końca moim 50-letnim dorobkiem, bo dla niektórych mógłby wydawać się przejaskrawiony. Ludzie, którzy nigdy nie wychyliłi nosa poza próg własnego domu, przyjmowali relacje Marcina Pola z rezerwą. Kiedy przed śmiercią rodzina błagała go o zdementowanie swoich opowieści, „aby stał się bardziej wiarygodny”, odparł, że nie opowiedział nawet połowy tego, co widział, gdyż nikt i tak by mu nie uwierzył. Byłbym rad, gdyby Czytelnik poświęcił chwilę na poddanie próbie mojego dorobku...

### Podróż wczoraj i dzisiaj

Gubię się w dociekaniu, jak zmieniło się podróżowanie na przestrzeni moich własnych pięćdziesięciu lat. „Przed-wczoraj”, to znaczy 30 – 50 lat temu, eskapada w samej Europie była niepowodzeniem wydarzeniem, a tym bardziej wyprawa na inny kontynent. Samolot sporo kosztował, a do miejsc dzisiaj zakodowanych w potocznej świadomości jako symbole turystyczne docierali tylko nieliczni. Kiedy w 1974 roku byłem po raz pierwszy na magicznej wyspie Bali, dopiero wyrastały tam pierwsze spartańskie hotele. Trzy lata później, na Machu Picchu, natknąłem się na nie więcej niż dwudziestu przybyszów, dziś odwiedza je kilka tysięcy. Podobne sceny oglądałem w Petrze, na Galapagos czy w Angkorze, gdzie każdego roku przybywa trzy miliony turystów.

W ciągu kilku następnych dziesięcioleci, aż po rok 2020, wszystko uległo zmianie. Komputer wstrząsnął naszym życiem, a dynamiczna ekspansja internetu zmodyfikowała radykalnie sposób wojażowania. Świat stał się otwarty na niespotykaną dotąd skalę. Wszędzie zrobiło się tłoczno, egzotyczne atrakcje stały się komercyjnym, folklorystycznym skansenem. Dużo zmieniło się po 11 września 2001 roku i nie zapomnę pogody ducha z czasów przechodzenia lotniskowych kontroli bezpieczeństwa bez zdejmowania obuwia.

### Jak zmienił się świat w ciągu 50 lat?

Nasz niegdyś eksycytujący glob gwałtownie się skurczył i częstokroć nie wierzę oczom, jak bardzo stał się jednakowy, podobny do globalnej cepelii. Kończyło się jedno stulecie i zaczynało następne. Zaczęto się także kolejne milenium. Nadchodziły czasy szalonych, globalnych przemian, które zmieniły oblicze świata, kształtując nowe realia. Odszedł w zapomnienie komunistyczny moloch, jakim był ZSRR, upadł mur berliński, pojawiła się Europa bez granic. Jednocześnie poczynił milowe kroki postęp technologiczny, pojawił się komputer i ludzie uzależnili się od telefonu komórkowe-



go, internetu i mediów społecznościowych.

Kosmopolityzm niszczy naszą cywilizację i degraduje wartości zachodniej demokracji. Dawne wartości odchodzą w cień. Tryumfują chciwość, egoizm i powszechny kult pieniądza. Wyznacznikiem szczęścia jest stan konta bankowego i dobry samochód. Duchowa pustka robi swoje. Drastycznie rośnie poczucie izolacji społecznej, mamy mnóstwo znajomych na Facebooku, ale globalna sieć, zamiast łączyć, sprawia, że coraz więcej osób czuje się zagubionych, brakuje im na co dzień kontaktu fizycznego. Zanikają więzi międzyludzkie i solidarność, słabną relacje rodzinne, trudno jest dzisiaj liczyć na zwyczajną ludzką życzliwość. Młode pokolenie, wychowane na wzorcach komercyjnych telewizji, zatopione jest po uszy w sieci społecznej.

Oznaki kryzysu tożsamości narodowej są wprost dotykalne. Patriotyzm rozmywa się i staje się powoli pojęciem abstrakcyjnym. Młodzież w większości jawi się dzisiaj jako pokolenie pozbawione ideałów, tradycji i wartości. Często nie zna słów własnego hymnu narodowego, nie okazuje szacunku dla symboli i świąt narodowych. A pomyśleć, że dla mnie Mazurek Dąbrowskiego stanowi świętość i zawsze wystuchuję go wyprężony jak struna, z nieukrywany wzruszeniem. A gdy słyszę go, będąc daleko od kraju, przeżycie jest dużo silniejsze i nie ukrywam, że miewam wtedy wilgotne oczy.

Do wczoraj zmysłowy zapach „J'adore” i „Fahrenheit” zapewniał kobietom i mężczyznom poczucie luksusu i wyjątkowości. Dzisiaj ekscytujące zapachy zostały wyrugowane przez mało przyjemne płyny do dezynfekcji rąk. Wśród nowych obowiązkowych akcesoriów, które zadomowiły się w naszych kieszeniach razem z kluczami i portfelem, są maseczki, rękawiczki i środki dezynfekcyjne. Niewidzialny wróg, COVID-19, jak apokalipsa oszołomił i wyrzucił życie do góry nogami, wymuszając epokową przebudowę dotychczasowych aktywności. Z całą brutalnością odsonił rozmiar kruchości naszego świata i pokazał, że wszyscy jesteśmy wobec niego jednakowi, wszyscy tak samo bezbronni. Tsunami niosące zakażenie wzniesiło strach o zdrowie, o miejsce pracy, o przyszłość, przesycając obsesją, niepewnością i frustracją. Zakończyła się pewna epoka, teraz *homo sapiens postcovid* musi dostosować się do nowej rzeczywistości i nauczyć funkcjonować w odmiennych warunkach.

Po szalonych globalnych przemianach, które zmieniły oblicze świata, dotknęła nas deprymująca niestabilność. Nadchodzi czas nowej rzeczywistości, której nie jesteśmy w stanie sobie wyobrazić.

**Tekst i fot.: JACEK PAŁKIEWICZ**



## Mała antologia hymnów świata<sup>(181)</sup> **Timor Wschodni**

Trzeba być nie lada miłośnikiem Azji Południowo-Wschodniej, by znać położenie archipelagu Małych Wysp Sundajskich i wskazać najbardziej na wschód wysuniętą, ale i największą z nich. Stąd wzięta się nazwa wyspy Timor, bowiem zarówno malajski, jak i indonezyjski przymiotnik *timur* oznacza wschodni. Państwo Timor Wschodni zajmuje połowę wyspy i mieszka w nim niecałe dwa miliony mieszkańców. Jest drugim po Filipinach państwem w Azji, w którym większość stanowią katolicy. To najbardziej widoczne europejskie dziedzictwo.

Jak podaje Encyklopedia Britannica, pierwszymi Europejczykami, którzy dotarli na Timor i się osiedlili, byli Portugalczycy. Był rok 1520, a żeglarze królewscy penetrowali od wielu lat wszystkie zakątki Oceanu Indyjskiego, zakładali faktorie i prawem kaduka zajmowali ziemie dla chwały korony portugalskiej. Deptali im po piętach Hiszpanie i Holendrzy, którzy nie zamierzali rezygnować z zysków, jakie niosła każda zamorska inwazja. Wiek później wyspa została podzielona na część zachodnią, w której rządili Holendrzy, i wschodnią, gdzie próbowali egzystować pospołu Portugalczycy z Hiszpanami. W XIX wieku, gdy upadły niegdyśjsze morskie imperia, do gry weszli Brytyjczycy. Własność portugalska nad częścią wschodnią została uznana dopiero w 1914, a swój status Portugalia zachowała do 1975 roku, do rewolucji goździków, kiedy na fali wielkich procesów antykolonialnych jedna z głównych timorskich partii politycznych przejęła kontrolę nad większością terytorium i proklamowała niepodległość państwa, nazwanego Demokratyczną Republiką Timoru Wschodniego. Ale państwu nie dane było pójść drogą Angoli czy Mozambiku, które w tym roku uzyskały suwerenność. Timor Wschodni zajęła armia indonezyjska, a rząd w Dżakarcie ogłosił, że państwo jest integralną częścią Indonezji i ma status indonezyjskiej prowincji. Rozpoczęła się 20-letnia wojna, w której śmierć poniosło ok. 200 tysięcy Timorczyków, a była kolonia popadła w kompletną ruinę. Bezskuteczne wówczas starania o pokój w Timorze Wschodnim przyniosły w 1996 roku Pokojową Nagrodę Nobla, którą podzielili między siebie biskup Carlos Felipe Ximenes Belo oraz polityk José Ramos-Horta.

W 1999 roku, na skutek rosnącej presji międzynarodowej, Indonezja zaakceptowała wyniki referendum, w którym 79 proc. Timorczyków opowiedziało się za samostanowieniem. Wtedy Indonezja wycofała się z tej części wyspy, zaś nad procesem pokojowym czuwać zaczęła misja ONZ. Nie udało się jednak zagwarantować pokoju, bo o władzę zaczęły walczyć między sobą timorskie ugrupowania niepodległościowe.

W kwietniu 2002 wybrano prezydenta, a miesiąc później Timor Wschodni uzyskał suwerenność. W tymże roku Timor Wschodni stał się członkiem ONZ, jednak kraj daleki był od stabilnego. Zamieszki, próba zamachu stanu, wysiedlenia i migracje wielotysięcznej rzeszy uchodźców nie zapowiadały Timorczykom lepszych czasów. Mimo rosnącego wydobycia

ropy i gazu czy uprawy kawy, kupowanej na pniu przez sieć Starbucks, Timorczykom żyje się niełatwo, kraj jest wśród najbardziej biedniejszych i najwolniej rozwijających się na świecie.

Hymnem państwa jest pieśń „Patria”, *Ojczyzna*, której słowa napisał dziennikarz i poeta Francisco Borja da Costa (1946 – 1975). Da Costa tworzył zarówno w lokalnym języku tetum, jak i po portugalsku. Został zamordowany w momencie inwazji indonezyjskiej. Według noty w „Encyklopedii hymnów państwowych” Xing Hanga poetę zastrzelili na plaży żołnierze, a ciało wrzucili do morza. Nigdy go nie odnaleziono. Dziś w stolicy kraju, Dili, jest park pamięci Jardim Borja da Costa. Muzykę skomponował w 1975 roku brat przyjaciela da Costy, z którym studiował w Lizbonie, Afonso Redentor Araujo (1942 – 1979). Więziony i stracony przez Indonezyjczyków. Hymn został przyjęty już w 1975, a gdy w 2002 roku Timor Wschodni potwierdził niepodległość, pieśń znów pełni swą funkcję. Wykonuje się tylko wersję portugalską, bowiem nie istnieje wersja w drugim oficjalnym języku państwa, w języku tetum, który postuluje się największa timorska grupa etniczna.

### **Patria**

Pátria, Pátria, Timor-Leste, nossa Nação.  
Glória ao povo e aos heróis da nossa libertação.  
Pátria, Pátria, Timor-Leste, nossa Nação.  
Glória ao povo e aos heróis da nossa libertação.  
Vencemos o colonialismo, gritamos:  
abaixo o imperialismo.  
Terra livre, povo livre,  
não, não, não à exploração.  
Avante unidos firmes e decididos.

### **Ojczyzna**

Ojczyzno, Ojczyzno, Wschodni Timorze, nasz Narodzie.  
Chwała ludziom i bohaterom naszego wyzwolenia.  
Ojczyzno, Ojczyzno, Wschodni Timorze, nasz Narodzie.  
Chwała ludziom i bohaterom naszego wyzwolenia.  
Pokonujemy kolonializm i wołamy:  
Koniec z imperializmem.  
Wolny kraj, wolni ludzie,  
Nie, nie, nie! Dla wyzwisku.  
Pozwólcie nam iść naprzód zjednoczeni, mocni i zdecydowani.  
W walce przeciw imperializmowi,  
Wrogowi ludzkości, aż do zwycięstwa.  
Na drodze ku rewolucji.

Po 2002 roku słowa hymnu budziły opór władz Timoru Wschodniego, które uważały, że pieśń jest zbyt rewolucyjna i może być źle postrzegana u politycznych partnerów, głównie Portugalii, u której rząd Timoru zabiegał o wsparcie gospodarcze. Tekstu jednak nie zmieniono.

**HENRYK MARTENKA**  
[www.hymnyswiata.pl](http://www.hymnyswiata.pl)



## 2600 metrów n.p.m.

Niewielu obywateli podróżujących po Ameryce Południowej zdaje sobie sprawę, że siedmiomilionowa stolica Kolumbii, Bogota, leży na wysokości wyższej niż tatrzańskie Rysy. W Bogocie mieszka od 15 lat blogerka i producentka filmików na YT popularyzująca ten niezwykły kraj, teraz autorka książki, która przyda się każdemu, kto poleci w tamte rejony.

Paraprzewodnik pisane przez miejscowych – a kolumbijski staż autorki już uprawnia do tej nazwy – mają nadzwyczajną wartość. Pozwalają bowiem nie-

mal od ręki wejść w atmosferę kraju, jego mieszkańców, pręcej zrozumieć historię i obyczaje. Nawet najmniejsze dziełko, ale powstałe po latach życia pośród innych, ma nieprzecenioną wartość. Autorka, którą poznaliśmy też w telewizyjnym cyklu „Jestem z Polski”, zaczęła poznawać Kolumbię jako „dziecko Erasmusa”, czyli studentka z wymiany. Najpierw kraj uwiódł poznaniankę po germanistycy, potem uwiódł ją przesyłał mąż, Miguel, architekt. W Kolumbii urodził się ich syn. Taki splot wydarzeń pozwala spoglądać na kraj głębiej i szerzej, i tym autorka dzieli się z czytelnikami. Rozlicza krzywdzące stereotypy,

pokazuje różnice (i podobieństwa) między Polakami i Kolumbijczykami, opisuje, jak biegnie jej zwykły dzień i jak zorganizowane jest życie kolumbijskiej rodziny klasy średniej. Opowiada o kolumbijskiej modzie, stylu życia, kucharach i fryzjerach, tłumaczy wyższość autobusów Transmilenio nad taksówkami i zastanawia się, czy warto spróbować *chicharrón*, smażonej świńskiej skóry. Wreszcie tłumaczy, dlaczego i za co pokochała Kolumbię. Emocji wystarczy dla każdego...

**Ł. Azik**  
**ALEKSANDRA ANDRZEJEWSKA.**  
*KOLUMBIA. Polka w krainie kolorów, szmaragdów i najlepszej kawy.*  
**PASCAL, Bielsko-Biała 2021, s. 384.**  
**Cena 54,90 zł.**